Do wszystkich chłopców, których kochałam

Jenny Han

Young

Jenny Han

Do wszystkich chłopców, których kochałam

PRZEŁOŻYŁA
Matylda Biernacka

Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:
To All The Boys I've Loved Before

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Monika Pruska
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
DTP: Maciej Grycz

Cypyright © 2014 by Jenny Han
Published by arrangement with Folio Literary Management,
LLC and GRAAL Literary Agency.
Jacket photograph © 2014 by Anna Wolf
Jacket hand-lettering copyright © 2014 by Nancy Howell

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2019
ISBN 978-83-66436-38-1

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

WYDAWNICTWO KOBIECE
www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Lubię pielęgnować różne różności. Nie te ważne jak wieloryby, ludzi czy środowisko. Błahostki. Porcelanowe dzwoneczki, które kupuje się w sklepie z pamiątkami. Foremki, których się nigdy nie użyje, bo na co komu ciastko w kształcie stopy? Wstążki do włosów. Listy miłosne. Można chyba powiedzieć, że ze wszystkich rzeczy, które gromadzę, listy miłosne są najcenniejsze.

Trzymam je w szmaragdowym pudełku na kapelusze kupionym mi przez mamę w desie w centrum miasta. Nie są to listy miłosne napisane do mnie. Takich nie posiadam. To ja je napisałam. Po jednym dla każdego chłopaka, którego kochałam – w sumie pięć.

Niczego w nich nie zatajam. Piszę, jakby nigdy nie mieli ich przeczytać. Bo też nigdy ich nie przeczytają. Przelewam na papier każdą skrytą myśl, każde spostrzeżenie, wszystko, co chowam w swoim wnętrzu. Na zakończenie zaklejam kopertę, adresuję ją, a potem wkładam do szmaragdowego pudełka.

Nie są to klasyczne listy miłosne. Piszę je, kiedy nie chcę już być zakochana. Na do widzenia. Bo gdy je napiszę, nie spala mnie dłużej nieokiełznana miłość. Mogę zjeść płatki i nie zastanawiać się, czy on też lubi cheeriosy z bananami. Mogę śpiewać romantyczne piosenki i nie dedykować ich jemu. Jeśli porównamy miłość do opętania, to moje listy przypominają egzorcyzmy. Dają mi wolność. A przynajmniej takie jest założenie tego, co robię.

1

JOSH JEST CHŁOPAKIEM MARGOT, ale można spokojnie powiedzieć, że uczuciem darzy go cała moja rodzina. Trudno stwierdzić, kto najbardziej. Zanim został chłopakiem Margot, był po prostu Joshem. Od zawsze. Mówię od zawsze, ale to nie całkiem prawda. Wprowadził się do sąsiedniego domu pięć lat temu, choć wydaje się, jakby mieszkał tu od zawsze.

Tata uwielbia Josha, bo Josh jest chłopakiem, a tatę otaczają same dziewczyny. Całe dnie spędza z kobietami. Tata jest ginekologiem, a w dodatku ojcem trzech córek, więc w kółko ma wokół siebie tylko dziewczyny, dziewczyny, dziewczyny. Lubi Josha także dlatego, że Josh lubi komiksy i jeździ z tatą na ryby. Tata próbował kiedyś zabrać nas na ryby. Ja się rozpłakałam, bo ubłociłam buty, Margot się rozpłakała, bo zamokła jej książka, a Kitty – bo wciąż była jeszcze dzieckiem.

Kitty uwielbia Josha, bo gra z nią w karty i go to nie nudzi. A przynajmniej udaje, że go to nie nudzi. Stawiają zakłady: „Jeśli wygram kolejne rozdanie, musisz zrobić mi tosty bez skórki z masłem orzechowym". To Kitty. Jak zwykle okazuje się, że nie ma masła orzechowego, na co

Josh mówi: „Wielka szkoda, wybierz coś innego". Ale Kitty wierci mu dziurę w brzuchu i chłopak w końcu idzie kupić masło, bo Josh to Josh.

Gdybym miała powiedzieć, czemu Margot go kocha, powiedziałabym, że chyba dlatego, że wszyscy go kochamy.

Siedzimy w salonie, Kitty przykleja zdjęcia psów do gigantycznych rozmiarów kartonu. Wokół niej walają się ścinki papieru. Mruczy sama do siebie:

– Kiedy tata spyta mnie, co chcę dostać pod choinkę, powiem mu: „Wystarczy, że wybierzesz którąś z tych ras".

Margot i Josh siedzą na kanapie. Ja leżę na podłodze i oglądam telewizję. Josh uprażył wielką michę popcornu, pochłaniam go garściami.

Leci reklama perfum: ulicami Paryża biegnie dziewczyna ubrana w liliową sukienkę zwiewną jak skrzydła motyla. Dałabym wszystko, żeby być tą dziewczyną w zwiewnej sukience, spacerującą wiosną po Paryżu! Podnoszę się tak gwałtownie, że krztuszę się ziarenkiem kukurydzy. Między kaszlnięciami mówię:

– Margot, spotkajmy się w czasie moich wiosennych ferii w Paryżu!

Już wyobrażam sobie, jak wiruję z pistacjowym makaronikiem w jednej dłoni i malinowym w drugiej.

W spojrzeniu Margot pojawia się błysk.

– Myślisz, że tata cię puści?

– Pewnie, chcę się ukulturalniać. Nie będzie miał wyjścia.

To prawda, do tej pory nie latałam sama. Poza tym jeszcze nie wyjeżdżałam za granicę. Czy Margot przyjechałaby po mnie na lotnisko, czy musiałabym sama trafić do hostelu?

Josh musiał dostrzec nagły niepokój na mojej twarzy, bo mówi:

– Nie martw się. Tata na pewno cię puści, jeśli ja będę z tobą.

Rozchmurzam się.

– Super! Możemy mieszkać w hostelach i żywić się wyłącznie pieczywem i serami.

– Możemy pójść na grób Jima Morrisona! – dorzuca Josh.

– Możemy odwiedzić *parfumerie* i stworzyć własny zapach! – ekscytuję się, a Josh prycha.

– „Tworzenie własnego zapachu" w *parfumerie* kosztowałoby cię zapewne tyle, co tygodniowy pobyt w hostelu – mówi i szturcha Margot. – Twoja siostra cierpi na manię wielkości.

– Ma najwykwintniejszy gust z nas trzech – stwierdza Margot.

– A co ze mną? – skarży się Kitty.

– Z tobą? – Prycham. – Jesteś najmniej *wykwintną* z sióstr Song. Co wieczór muszę cię błagać, żebyś umyła nogi, nie wspominając o prysznicu.

Twarz Kitty tężeje i robi się czerwona.

– Nie to miałam na myśli, droncie dodo. *Miałam* na myśli Paryż.

Zbywam ją nonszalanckim machnięciem ręki.

– Jesteś za mała na nocowanie w hostelu.

Kitty zbliża się na czworakach do Margot i wspina się na jej kolana, chociaż ma dziewięć lat, a to za dużo na siadanie ludziom na kolanach.

– Margot, pozwolisz mi jechać, prawda?

– Może zorganizujemy rodzinne wakacje – mówi Margot, całując ją w policzek. – Mogłabyś przyjechać z Larą Jean i tatą.

Marszczę brwi. Nie taką wycieczkę do Paryża sobie wyobrażałam. Josh mówi do mnie bezgłośnie ponad głową Kitty: „Później pogadamy", a ja pokazuję mu dyskretnie uniesione kciuki.

Później tego samego wieczoru, Josh dawno poszedł. Kitty i tata śpią. Siedzimy w kuchni. Margot przy stole przed komputerem, a ja obok niej formuję z ciasta kulki i obtaczam je w cukrze z cynamonem. Ciasteczka, by wrócić do łask Kitty. Kiedy wcześniej poszłam powiedzieć jej dobranoc, odwróciła się do mnie plecami i nie chciała się odezwać, bo wciąż jest przekonana, że będę usiłowała wykluczyć ją z wycieczki do Paryża. Mam zamiar postawić talerz ze smakołykami koło jej poduszki, żeby obudził ją zapach świeżo upieczonych ciastek. Margot jest wyjątkowo cicha. Nagle podnosi głowę znad komputera i bez uprzedzenia mówi:

– Zerwałam dziś z Joshem. Po obiedzie.

Kulka z ciasta wypada mi z palców prosto do miseczki z cukrem.

– To był najwyższy czas – dodaje.

Nie ma zaczerwienionych oczu, chyba nie płakała. Jej ton jest spokojny i wyważony. Ktokolwiek by na nią spojrzał, sądziłby, że nic jej nie jest. Bo Margot nigdy nic nie jest, nawet gdy coś jej jest.

– Nie rozumiem, czemu musiałaś z nim zerwać – mówię. – Wyjazd do college'u nie oznacza, że trzeba zakończyć związek.

– Laro Jean, wyjeżdżam do Szkocji, nie na Uniwersytet Wirginia. Saint Andrews leży prawie sześć i pół tysiąca kilometrów stąd. – Poprawia okulary. – Jaki miałoby to sens?

Nie mogę uwierzyć w to, co mówi.

– Sens jest taki, że to Josh. Josh, który kocha cię bardziej niż którykolwiek chłopak kiedykolwiek kochał dziewczynę!

Margot przewraca oczami. Uważa, że przesadzam, ale wcale tak nie jest. To prawda – tak właśnie Josh kocha Margot. Nawet nie spojrzy na inną.

Nagle Margot mówi:

– Wiesz, co powiedziała mi kiedyś mama?

– Co?

Na chwilę zapominam o Joshu. Bo nieważne, co akurat robię, czy właśnie jesteśmy z Margot w trakcie kłótni, czy zaraz potrąci mnie samochód, zawsze zatrzymam się i będę słuchać historii o mamie. Chcę, żeby każdy szczegół, każde wspomnienie Margot były również moimi. I tak jestem w lepszej sytuacji niż Kitty. Ona wie o mamie tylko to, czego dowiedziała się od nas. Tyle razy opowiadałyśmy jej te historie, że teraz należą do niej. „Pamiętasz, jak…”, mówi. A potem opowiada o jakiejś sytuacji, jakby wcale nie była wówczas niemowlakiem.

– Powiedziała mi, żebym poszła do college'u, nie mając chłopaka. Nie chciała, żebym należała do tych dziewczyn, które wypłakują się chłopakowi w słuchawkę i rezygnują z rozmaitych rzeczy, zamiast ich próbować.

Margot najwyraźniej chce „popróbować” Szkocji. Odrywam w zamyśleniu kawałek ciasta i wrzucam go sobie do ust.

– Nie powinnaś jeść surowego ciasta – mówi.

Ignoruję ją.

– Josh nigdy by cię nie ograniczał. On taki nie jest. Pamiętasz, jak postanowiłaś wystartować w wyborach na przewodniczącą samorządu uczniowskiego? On poprowadził twoją kampanię. Jest twoim najzagorzalszym fanem!

Na tę wzmiankę kąciki ust Margot opadają, więc wstaję i zarzucam jej ręce na szyję. Odchyla głowę i uśmiecha się do mnie.

– Nic mi nie jest – mówi, ale coś jej jest, wiem, że jest.

– Jeszcze możesz to odkręcić. Pójdź do niego i powiedz, że zmieniłaś zdanie.

Margot kręci głową.

– To koniec, Laro Jean. – Puszczam ją, a ona zamyka laptopa. – Kiedy będzie gotowa pierwsza partia? Zgłodniałam.

Rzucam okiem na przyczepiony do lodówki minutnik w kształcie jajka.

– Cztery minuty. – Wracam na swoje miejsce i mówię: – Nieważne, co powiesz, Margot. To nie jest koniec. Za mocno go kochasz.

Kręci głową.

– Laro Jean – zaczyna swoim cierpliwym tonem, jakbym była dzieckiem, a ona mądrą, czterdziestodwuletnią kobietą.

Macham jej przed nosem łyżką surowego ciasta. Waha się, po czym otwiera usta. Karmię ją jak malucha.

– Poczekaj tylko, wrócicie do siebie za dzień, może dwa.

Ale mówiąc to, wiem już, że to nieprawda. Margot nie należy do dziewczyn, które zrywają i wracają w zależności od widzimisię. Jeśli coś postanowi, to koniec. Żadnego rozwodzenia się nad tym, żadnego żalu. Dokładnie tak, jak powiedziała; kiedy coś kończy, to kończy.

Żałuję (i jest to myśl, która przyszła mi do głowy wiele, wiele razy, zbyt wiele, by można to było zliczyć), że nie jestem podobna do Margot. Bo czasem mam wrażenie, że ja nigdy niczego nie kończę.

Kiedy już pozmywałam naczynia, ułożyłam ciastka na talerzu i postawiłam go obok poduszki Kitty, idę do swojego pokoju. Nie włączam światła. Podchodzę do okna. U Josha wciąż się świeci.

Young

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece

ul. Andersa 40A
15-113 Białystok
e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
tel. 731-019-059